Nr. 176. We Lwowie — Środa dnia 25. Lipca 1894. **Rok XXXIV.**

Przedpłata wynosi:
We Lwowie: miesięcznie zł. 1·50, kwartalnie zł. 4·50, półrocznie zł. 9. Prenumeratorowie miejscowi, składający przedpłatę bezpośrednio w administracyi *Gaz. Nar.*, mają nadto prawo bezpłatnego wypożyczania książek z czytelni H. Altenberga (dawniej F. H. Richtera).
Na prowincyi z przesyłką pocztową: miesięcznie zł. 2, kwartalnie zł. 6, półrocznie zł. 12.
Za granicą kwartalnie zł. 7·50, półrocznie zł. 15.
Prenumeratorowie *Gaz. Nar.* mogą otrzymywać tygodnik humorystyczny **SZCZUTEK** za dopłatą: miesięcznie 35 ct., kwartalnie 1 zł. — a **BIBLIOTEKĘ POWIEŚCIOWĄ GAZETY NARODOWEJ**, wychodzącą co piątku zeszytami, za dopłatą miesięcznie 40 ct., kwartalnie 1 zł. 10 ct.
Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie** Administracya *Gazety Narodowej* ul. Karola Ludwika l. 3; **w Paryżu:** C. Adam (Ciborowski) 35 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2. — A. Oppelik Grünergasse 12. — M. Dukes Wollzeile 6-8. — Schalek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; **w Hamburgu:** A. Steiner; **w Frankfurcie** n. M.; Hassenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.: **w Warszawie:** Reichman & Frendler.
CENA OGŁOSZEŃ: **Ogłoszenia zwyczajne** za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu. **Karty korespondencyjne** dla drobnych ogłoszeń 30 ct.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od 10—12 rano i od 4—5 wieczorem.

Redaktor: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura administracyi: ul. Karola Ludwika 3 (sklep) otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

„Landfriedenbruch".

Lwów d. 24. lipca.

Neue freie Presse umieściła w tych dniach obszerny artykuł wstępny, poświęcony obradom zjazdu literatów i dziennikarzy polskich we Lwowie. Przypomina w nim najpierw gościnne przyjęcie, jakiego doznały w kraju naszym grono członków Izby poselskiej Rady państwa, tudzież członków wiedeńskiego stowarzyszenia przemysłowców, które wybrały się na zwiedzenie naszej wystawy, i zauważa, że objawy te zbliżenia się Niemców z Polakami były wypadkiem tak doniosłym pod względem politycznym, że tylko zamordowanie Carnota, które wszystko przyćmiło, odwróciło od niego uwagę powszechną. Dalej zaś pisze *Neue fr. Presse*:

„Dlaczego dziś to przypominamy? Czemu, kiedy uroczystości te już przebrzmiały, a uwite na nie wieńce zwiędły, wydobywamy zeschłe kwiaty? Dlatego, że nas do tego zmusza siła kontrastu. Reprezentanci narodu i członkowie Związku przemysłowego odjechali, ale lwowska wystawa trwa, jest ogniskiem, gromadzącem ludzi i idee. Obecnie przyszła kolej na ludzi od pióra, na dziennikarzy polskich i literatów, którzy we Lwowie odbywają kongres, ale piosenka, nucona w tem kole, brzmi całkiem odmiennie, niż toasty i przemowy w niedawne dni wcześniejsze. Podczas owych uroczystości wystawowych przyjmowano Niemców bratnio i przyjacielsko, a na kongresie literackim wydobyto starą ku nim nienawiść i gorliwie wywoływano do obrony przeciwko uciskowi niemieckiemu."

W dalszym ciągu swoich wywodów gorzko uskarża się *Neue freie Presse* na pp. dra Celichowskiego, dra Witolda Lewickiego i pastora Michejdę ze Szląska austryackiego za ich wywody o stosunkach ludności polskiej na kresach niemieckich: w Poznańskiem i na Szląsku, tak austryackim jak i pruskim, upatruje w tem budzenie walki narodowościowej Polaków w tych prowincyach przeciwko żywiołowi niemieckiemu. Żądanie ks. Michejdy, ażeby Polacy w Galicyi popierali wszelkiemi prawnie dozwolonymi środkami starania braci swoich w Szląsku austryackiem o utworzenie tam polskiego gimnazyum, szkoły realnej, tudzież seminaryum nauczycielskiego organ lewicy niemieckiej kładzie na równi z wywoływaniem wojny domowej w tym kraju. Wypomina znowu po raz już może dziesiąty przychylne dla Polaków na Szląsku odezwanie się posła hr. Pinińskiego w Radzie państwa i kończy zarzutem, jakoby Polacy tym sposobem naruszyli koalicyą z Niemcami i do sąsiedniego kraju nieśli pożogę wojny domowej — jednem słowem, że popełniliśmy zbrodnię naruszenia spokoju publicznego, *Landfriedenbruch!*

Nieraz już wypadało nam rozprawiać się z podobnemi dzikiemi pretensyami *Neue freie Presse*, która pojmuje koalicyę reichsratową jako jakieś zobowiązanie dla Polaków, które ich zmuszać powinno do zupełnego zrzeczenia się swoich aspiracyj narodowych!

Zjazd literatów i dziennikarzy polskich, w tych dniach odbyty we Lwowie, nie miał cechy politycznej, i w politykę nie zapuszczał się bynajmniej. Gdy zaś z natury swej, nie mógł pominąć piśmiennictwa ludowego i zajmował się także sprawami dziennikarstwa polskiego w najrozleglejszem znaczeniu tego wyrazu, przeto musiał rozstrząsać to wszystko, co przyczynia się do rozwinięcia lub przytłumienia czytelnictwa w polskiem społeczeństwie. To jest jedyny powód, dlaczego stosunki szląskie stanowiły przedmiot rozpraw kongresu. Lecz czyż to ma być zbrodnią? Jeżeli koalicya parlamentarna uznaje Polaków w Austryi za czynnik równouprawniony z Niemcami i zasługujący na zaufanie, to dlaczego czynny element polski na Szląsku ma być uważany specyalnie jako politycznie podejrzany, i czemu poparcie jego naturalnego rozwoju kulturnego ma być zbrodnią zaburzenia spokoju w tym kraju?

Zjazd literatów i dziennikarzy polskich wcale nie myślał o rozbijaniu koalicyi, i zastrzedz się musimy przeciwko narzucaniu nam w imieniu koalicyi kurateli jakiejś — ażeby nam ze względu na ową koalicyę nie miało być dozwolonem mówić o potrzebach kulturnych naszych braci. Ściśle przestrzegając granic programu, jakoteż granic przedmiotowych, zakreślonych programem obrad zjazdu, rozstrząsaliśmy potrzeby oświaty ludowej i rozwoju czytelnictwa na Szląsku, więc nie zasłużyliśmy na zarzut naruszenia koalicyi, podniesiony przez organ lewicy niemieckiej. I jeżeli kto tu koalicyę narusza i osłabia, to chyba owe pismo wiedeńskie swojem złośliwem podszczuwaniem nieświadomej rzeczy opinii publicznej Niemców przeciwko nam.

Encyklika o Wschodzie.

Lwów d. 24. lipca.

Univers doniósł na podstawie doniesień z Rzymu, że Leon XIII. kończy nową encyklikę, a to o Wschodzie i nakazał [illegible] nowej kongregacyi: *ad favendam unionem*. Tymczasem poważnemu francuzkiemu organowi katolickiemu zaprzeczają organa rzymskie, znoszące się z Watykanem, ponieważ dla „spraw szerzenia unii" już istnieje kongregacya *de propaganda fide*. Zresztą istnieje kongregacya dla rytuałów, mająca także związek ze sprawami unii.

Kto ma racyę, trudno nam rozsądzić. Miano „encyklika" wskazywałoby, że chodzi o odezwę papieża tylko do świata katolickiego; do dyzunitów oryentalnych i wszystkich odpadłych od jedności z Rzymem kościołów chrześcijańskich odezwał się Leon XIII. we wiadomym „Liście pasterskim" z dnia 20 czerwca br. Jeżeli przeto wyjdzie encyklika w sprawie Wschodu, to chybaby zawierała instrukcye, jak katolicy a zwłaszcza duchowni w tej sprawie postępować mają. Ustanowienie osobnej kongregacyi kardynałów dla szerzenia unii dowodziłoby, że sprawa ta z zakresu działania Propagandy zostaje wyłączoną, że zakres Propagandy do mahometanów i pogan ograniczonym zostaje, a sprawę nawrócenia chrześcijan innowierców specyalna obejmuje kongregacya.

Że to rozróżnienie chrześcijan innowierców, a zwłaszcza dyzunitów od pogan byłoby wielce korzystnem, to nie podlega wątpliwości — chrześcijanom innowiercom nie może podobać się zrównanie z mahometanami i poganami. Zresztą zakres działania Propagandy wśród pogan wzmaga się tak olbrzymio i takie ma swoje odrębne warunki, że Propagandzie ostatecznie ulga się należy, aby swemu zadaniu co do mahometanów i pogan w zupełności poświęcić się mogła.

Z okazyi „Listu apostolskiego" podnieśliśmy niektóre okoliczności, pojawiające się na Wschodzie a poniekąd pomyślne dla przywrócenia jedności między Kościołem wschodnim a zachodnim. Dobitniej jeszcze podnosi to znany, bardzo dobrze informowany korespondent *Vaterlandu* wiedeńskiego z Filipopola.

Podnosi on przedewszystkiem — co już i „List apostolski" konstatuje — że obecnie pomiędzy dyzunitami Wschodu panuje obecnie daleko łagodniejsze niż dawniej usposobienie względem katolików, mianowicie u Bułgarów i Serbów dostrzedz można objawy pewnego uprzejmego postępowania wobec Stolicy apostolskiej. W czasopismach bułgarskich trudno znaleźć jakową nieprawdę albo złośliwość co do papieża i katolików. To samo powiedzieć można o lepszych czasopismach serbskich. Katolicy bułgarscy żyją w całkiem dobrej komitywie ze swymi rodakami prawosławnymi; prawosławni, jakkolwiek w przeważnej są większości nigdy nie uciskają, nie dokuczają katolikom — owszem nieraz tam, gdzie są kościoły katolickie, przybywają do nich na nabożeństwo, biorą udział w procesyach itp.

A że taka zaszła zmiana w usposobieniu prawosławnych ludów słowiańskich, jest osobistą zasługą Leona XIII., który zawsze był życzliwym dla Słowian, a zwłaszcza w encyklice *Grande munus* życzliwość tę uroczyście zamanifestował. Forytowanie liturgii słowiańskiej (katolickiej w języku starosłowiańskim z pismem głagolickiem) w Czarnogórze, zjednało Leonowi XIII. tam sympatye, a zarazem sympatye reszty plemion słowiańskich; upatrują one w ten dowód życzliwości papieskiej, która dziś jutro im także może przypaść w udziale. Dlatego dane w „Liście apostolskim" przyrzeczenia — iż prawa, przywileje patryarchalne i rytuałowe zwyczaje ludów Wschodu także po przyjęciu unii będą zachowane — uważają Słowianie południowi jako szczere, zwłaszcza gdy to widzą u braci, którzy unię już przyjęli.

W całej pełni — dodaje korespondent — prawdą jest, co powiada „List apostolski", że „Stolica apost. obfite gotową jest poczynić ustępstwa właściwościom i obyczajom każdego ludu wedle prawa i słuszności." Widzą to np. najlepiej Bułgarzy. Ile to oni musieli się nacierpieć od patryarchów carogrodzkich, Greków, co do swego języka i swoich właściwości narodowych, aż nareszcie wytrzymać nie mogli i ustanowili sobie osobnego exarchę, jako swoją głowę duchowną, (w ślady Bułgarów zamierza pójść i Serbia). Ale patryarcha nie uznaje exarchy i Bułgarów zowie szyzmatykami, a gdy taka nazwa niemniej od Rzymu im przypada, więc kościół bułgarski jest bez powagi i mocy. Po przywróceniu jedności z Rzymem przybyłoby więc tym rozdrobnionym kościołom oryentalnym rzeczywiście godności i mocy, na co też „List apostolski" wskazuje.

Korespondent filipopolski podnosi potrzebę założenia towarzystwa w jakiem mieście centralnem, któreby się zajęło rozszerzeniem między ludami oryentalnemi „Listu apostolskiego" (jakie się już co do rozszerzenia pewnej encykliki utworzyło), a oraz zapomocą prasy, czasopism, broszur, zebrań sprawy propagowało. Same kościoły, szkoły i szpitale katolickie nie pomogą. Ze strony katolickiej nie stworzono dotąd żadnego przedsiębiorstwa katolickiego pomiędzy Słowianami południowymi, podczas gdy protestanci już od wielu lat zapomocą *Zornicy* (w Konstantynopolu) i *Domasznego Prijatela* (w Sofii) tendencye swoje rozszerzają. Wielkie koło czytelników, jakie pisma te nietylko między protestantami (których jest mało), ale też pomiędzy prawosławnymi a nawet katolikami sobie zjednały, jest dowodem, że w tych także krajach za pomocą prasy więcej dokonać można, niż za pomocą wszelkich innych środków.

Jest rzeczą pewną, że położenie to misya apostolska w Filipopolu (w której czynne miejsce zajmują także Zmartwychwstańcy polscy) przedstawiła Rzymowi, i przyczyni się do utworzenia nowej kongregacyi „dla szerzenia unii", jeżeli w ogóle zapowiedź utworzenia jej ma podstawę.

Organizacya anarchizmu.

Lwów d. 24. lipca.

Echo de Paris poświęca organizacyi anarchizmu cały szereg artykułów, które jeśli nie są zupełnie wyczerpujące, to w każdym razie zasługują na bliższą uwagę. Autor tych artykułów zapewnia, że jeden z najgłośniejszych anarchistów Soudey, który niedawno temu odebrał sobie życie z powodu zdrady, jakiej doznał ze strony kochanki, otrzymał od księżny d'Uzes, matki chrzestnej swego syna, wielokrotnie pokaźne sumy, raz nawet okrągły tysiąc franków, na druk książki, dotychczas pozostałej w rękopisie.

Następnie autor poświęca kilka słodko-kwaśnych uwag policyi angielskiej, która jęła dawać znaki życia dopiero od chwili, gdy Bourdon padł ofiarą własnego zamachu w Greenvich. Pan Melville, znany policysta angielski wiedział bardzo dobrze o wszelkich knowaniach wychodźców francuskich w Londynie, lecz nie uznał za stosowne podzielić się z swemi wiadomościami z policyą francuską. P. Melville pozostawał na stopie ścisłej zażyłości z najwybitniejszymi anarchistami i wyświadczał im od czasu do czasu usługi przyjacielskie. Anarchiści mieli zupełną swobodę działania, jak długo pozostawiali w spokoju Anglię. Podczas gdy w „klubie autonomistów" trawiono czas na próżnych gadaninach, by zatrudnić jeno wprowadzonych tamże policystów francuskich, ważne obrady toczyły się równocześnie w mieszkaniu jednego z towarzyszów, zamieszkałego w City. Tak więc w owych tajnych naradach postanowiono, iż w pierwszych dniach legislatury nie będzie się prowadzić propagandy czynu, zanim Izba nie poweźmie postanowienia co do wniosku amnestyi. W razie nieprzychylnego załatwienia takowego, miano się uciec do represaliów.

Mimo ostrzeżeń, rząd nie liczył się z niebezpieczeństwem do tego stopnia, iż w dniu zamachu Vaillanta w pałacu Burbonów nie było żadnego ajenta na trybunie, przeznaczonej dla publiczności. Równocześnie z procesem Vaillanta obradował komitet londyński bez przerwy. Czyniono nawet próby uratowania Vaillanta, zaś nazajutrz po tegoż straceniu postanowiono zgładzić ze świata Carnota. Sam Carnot otrzymał wówczas bardzo wiele listów z pogróżkami, zaś celnicy odkryli wówczas w postawach sukna na granicy mnóstwo plakatów anarchistycznych.

W dalszym ciągu artykułów spotykamy się z kwestyą, czy morderca Carnota wybrany został losem. Anarchiści — zdaniem autora — oparci na najszczegółowszych informacyach, wylosowali nazwisko Caseria z listy imiennej tych, których uważali jako zdolnych do spełnienia zamachu. Wylosowano nawet pierwiastkowo więcej nazwisk, gdyż istniał zamiar wysadzenia w powietrze pociągu kolejowego, wiozącego Carnota do Lyonu.

Plan ten udaremniony został dzięki przezorności przedsiębiorstwa kolejowego, które przed pociągiem, wiozącym prezydenta, wysłało kilka pociągów próżnych. Czy Caserio należał do spisku, o tem tylko on sam mógłby zdać dokładną relacyę.

W każdym razie policya francuska była już ostrzeżoną, jak tego dowodzą środki prewencyjne, zarządzone przez nią w Lyonie.

Komitet londyński działał niemal otwarcie, to jest za wiedzą policyi angielskiej aż do chwili zamachu w Greenwich. Bourdin nie miał wcale zamiaru uszkodzenia obserwatoryum tamtejszego, lecz schronił się w to miejsce jedynie wchodząc z bombą, którą zamierzał przemycić do Francyi, przed pogonią francuskiego ajenta. Uchodząc potknął się i wybuch nastąpił. Melville wiedział, iż spotka Meuniera, (podejrzanego o zamach w restauracyi Verry'ego), na dworcu kolejowym. W razie, gdyby mu uciekł, czekało już na niego piętnastu detektywów w Liwerpolu.

Wobec wrogiej postawy policyi angielskiej, komitet anarchistyczny postanowił przenieść swą rezydencyę do Brukseli. Pan Mellville działa jeśli chce, bardzo energicznie i jest dość dobrze poinformowanym, by w przeciągu dwóch godzin wynaleść każdego cudzoziemca. Mając do dyspozycyi pieniądze i telegraf, nie bawi się w pisaniny, lecz hojnie opłaca każdą usługę tak ze strony licznego swego personalu, jakoteż ze strony tajnych pomocników, jakich posiada w wszystkich klasach społecznych.

Nienawiść prasy.

Nie o nas tu chodzi, nie o nasze dziennikarstwo i prasę, ale o zachodnio-europejską głównie, o francuską przedewszystkiem. Z uwagi jednak, że ta właśnie prasa bywa często pierwowzorem dla wszelkiej wogóle, nie bez pewnego interesu dla ogółu sprawami dziennikarskiemi się interesującego będzie streszczenie bardzo zajmującego artykułu, jaki ukazał się w ostatnim poszycie paryskiej *Revue Bleue* pod tytułem *„La haine de la presse"* — nienawiść ku prasie. Za punkt wyjścia do rzeczonego artykułu posłużyły wycieczki i napaść, jakich stała się ofiarą prasa w Akademii francuskiej i w łonie Izby. Pan Ferdynand Brunetière ustroił prasę, grzecznie powiedziawszy, w ośle uszy, a dwaj depatowani Lassarre i Pourquery de Boisserin miotali gromy, żądając dla niej, aż strach pomyśleć, — turmy o chlebie i wodzie. Rzecz prawdziwie okropna.

Mrowie przeszłoby człowieka, gdyby nie pomyślał sobie zaraz o tem — co i owi preopinanci niebawem wyjaśnili, mianowicie, że jest prasa... i prasa; że tak znowu hurtem, ryczałtem, całego dziennikarstwa potępiać niepodobna i nie godzi się nawet; że zdarzają się wśród dziennikarzy ludzie talentu, ludzie rozumu i serca; zgodzili się ci panowie i na to, że prasa to nawet rzecz, wogóle biorąc, i dobra i pożyteczna; wreszcie, że niechby tam sobie istniała do licha, niechby żyła. Ale że co innego poważna prasa, a co innego „reportaż". Na ten desperacki produkt, na tego pasożyta wyrosłego na organizmie prasy, na tego szperacza skandalów i głupich nowinek zbieracza, niedość rygorów, niedość hamulców i kagańców wszelkiego kalibru! Taka za skandalami gonitwa nie powinna być w porządnem społeczeństwie to-

---

55

Za cudze winy.

Przez

Anatola Krzyżanowskiego.

[Ciąg dalszy.]

Przy oknie siedziała z robotą w ręku Stefania, czarno ubrana, a tak na pozór spokojna, iż ta równowaga w gniew mimowolny wprawiła młodego człowieka. Przyzwyczajony do delikatnej bladości jej cery, nie spostrzegł, iż bladość ta przezroczystą stała się w tej chwili, nie wiedział, że młoda kobieta dlatego jedynie nie wstaje z krzesła, by nie zdradzić siłą tłumionego wzruszenia, które się mimowolnem drżeniem ujawniało.

Morecki wszakże nie był dość subtelnym obserwatorem, by drobne te oznaki brać w rachubę. Nie domyślił się, dlaczego robota jej opadła; widział tylko, iż trzymająca ją rączka spoczywa spokojnie na fałdach czarnej sukni, alabastrową od niej odbijając białością, że dokoła panuje błoga, kojąca cisza, ubóstwo zaś celki, opromienia jakiś czar niepochwytny, wdzięk, przez młodość i smak estetyczny nadawany tylko. Prócz pianina i trochę zieleni na oknie, stanowiących jedyny zbytek, pokoik ten niczem się nie różnił od surowego schronienia zakonnic, a jednak wszystko, od czystych desek podłogi, aż do ścian bielonych, tchnęło głębokim urokiem i spokojem.

Morecki, wrażeniem tem prędzej podrażniony niż oczarowany, stanął i oczy w żonę swe utkwił.

Zdała mu się wysmuklejszą i więcej rozwiniętą; czoło, zbyt wysokie dawniej, przysłaniał obłoczek włosów złocistych, wieńcząc je koroną bujnych warkoczy; rysy wydelikatniały, nabierając dziwnej szlachetności, drobną twarzyczkę pokrywała cera blada, lecz tak przeźroczo biała, jaką się tylko u wyjątkowych blondynek spotyka. Nie była piękną, niemniej Morecki przyznać musiał w duchu, iż arystokratyczna, pańska jej powierzchowność, nosząca na sobie piętno szlachetności i inteligencyi, więcej przemawiała do ducha, niż do oczu, że mogła zachwycić, nie podniecając zmysłów. Była to delikatna cieplarniana roślina. Jeżeli też matka jej, jak wspaniale rozwinięta róża, każdego zachwycała od pierwszego wejrzenia, Stefanię porównać można było do wytwornego, bladolistnego storczyka; dla tłumu był on za nikłym, każdy jednak mijający go obojętnie, dawał dowód tylko niewyrobionego smaku, oko bowiem znawcy, z podziwem na skromnym tym, lecz królewskim kwiecie zatrzymać się musiało.

Rok jeszcze nie upłynął od pierwszego spotkania ich w Nałęczowie, a jakże inna zdawała się kobietą. Wielkie, siwe jej źrenice, nie lękliwie już, lecz ze świadomym siebie spokojem i powagą podnosiły się ku niemu.

Morecki, tak butny i pewny siebie przed chwilą, nie wiedział teraz od czego zacząć.

Stefania przerwała pierwsza głęboką ciszę.

— Jeżeli się nie mylę — wyrzekła głosem, którego lekkie drżenie baczne ucho pochwyciłby tylko mogło — dałeś mi pan słowo, iż spokój mój i osamotnienie zakłócane nie będą.

Mężczyzna, liczący może w duszy na radosne przyjęcie, uczuł się tonem tym żywo dotknięty.

— Sądzę — odparł ironicznie — iż nie narzucałem się pani dotąd. Trudno wszakże, abym dla nieopatrznie danego przyrzeczenia, ważniejsze poświęcał względy.

— Czy prośba, a nawet wola moja, nie była względem dość poważnym?

— Tak, dla mnie, lecz nie dla osób trzecich.

— Stało się więc coś bardzo niezwykłego?

— Stryj mój i opiekun zachorował ciężko — odparł tonem usprawiedliwienia

Aa, stryj... Teraz już wszystko wiedziała; znała z góry sprężynę, wiodącą go tutaj. W rozumnych jej oczach błysnął wyraz zawodu, na ustach, równocześnie prawie, uśmiech lekceważenia osiadł.

— Nie potrzebuję pani uprzedzać, iż marszałkowi, wtenczas nawet, gdy zdrów był zupełnie, nic o rozstaniu naszem nie mówiłem. Ztąd też dotknięty groźną niemocą, pisze, abyśmy wracali do domu corychlej. Objaśniać go dziś o rzeczywistym stanie rzeczy, znaczyłoby to może, do grobu wtrącić. Sądzę więc, iż wobec tego...

Zaciął się; kobieta patrzyła nań z ciekawością, która się w bolesne przeradzała zdumienie.

— Sądzę, iż wobec tego — powtórzył — proste poczucie ludzkości, każe nam nie wywodzić go z błędu.

— O, nie trudź się pan — przerwała — pańskie poczucie ludzkości jest spóźnionem, marszałek bowiem wie o wszystkiem.

Morecki drgnął gwałtownie.

— Kto pani to powiedział?

— List pańskiego stryja, który pisał do mnie, tak dobrze jak do pana — z karcącem odparła wejrzeniem.

Złapany na gorącym uczynku kłamstwa, młody człowiek jak żak się zaczerwienił.

Ta fala szkarłatu, oblewająca mu czoło, zdradziła manewr cały przed Stefanią. Nabierająca pewności siebie i spokoju, w miarę jak on go tracił, podniosła się dumnie.

— Listowi to zapewne marszałka, mam do zawdzięczenia zaszczyt pańskich odwiedzin — wyrzekła zimno.

— Tak, stryj żąda, abyśmy wracali bezzwłocznie.

— Nie; stryj pański zbyt dobrze zna położenie rzeczy i zbyt jest szlachetnym człowiekiem, by jakiekolwiek wyjawiać „żądania". List jego budzi tylko żal we mnie, iż nie umiał tak wychować przybranego syna, aby on mu ostatnie osłodził godziny, żal, iż nawet wypalenie rany, równie silnem, jak ślub nasz lekarstwem, nie uleczyło pana z choroby, która życie twe i cześć pochłania.

W Moreckim krew zawrzała. Przyjeżdżał, jako pan i władca, pewny, iż wyjdzie zwycięzcą, tymczasem pozwalano sobie uwagi mu robić, karcić go nawet.

— Daruje pani — wyrzekł — nie przyszedłem tu jednak po zbawienne nauki, bo te, sądzę, iż nawet w klasztorze podczas rekolekcyi udzielają się tylko. Przekonany, że po upływie kilku tygodni musiały one obudzić w pani uśpione chwilowo poczucie obowiązku, przybyłem przeciwnie, w celu powiedzenia ci, iż żądam i wymagam natychmiastowego twego powrotu do domu.

I chcąc tchnąć w słowa te wagę rozkazu, oraz dać do zrozumienia, że się tu za pana domu uważa, wysunął krzesło, a nie czekając na upoważnienie kobiety, zasiadł na niem wygodnie.

Stefania zmierzyła intruza dumnem wejrzeniem, poczem, jakby w odpowiedzi na beztakt równie rażący, krzesło swe pod stolik zasunęła, a wsparłszy dłoń jedną o poręcz, wyprostowała się wyniośle.

Morecki poczuł, iż rozparty wobec stojącej kobiety, w pozie podobnej, śmiesznym się staje; świadomość zaś faktu tego drażniła go więcej jeszcze.

— Żądam i wymagam natychmiastowego powrotu pani do domu — powtórzył, chcąc dodać sobie odwagi — Jutro jedziemy na Podole.

— Kto?

— Ja i pani.

— Musi tu zachodzić pomyłka — objaśniła zimno. — Przypominam bowiem, iż jeździć z nim nigdy i nigdzie nie miałam zamiaru, spokój zaś i swoboda moja zagwarantowaną została uroczystem pańskiem słowem honoru.

— Choroba mego stryja...

— Szczery we mnie żal budzi, lecz po nad to w niczem obowiązywać mnie nie może. Żegnam pana.

I skinąwszy główką, ku bocznym drzwiom celi się zwróciła.

Morecki zerwał się i zastąpił jej drogę.

— Czy sądzisz pani, że dam się zbyć w ten sposób — wybuchnął. — Dość tego, dość tych żartów... Nie myślę dla fantazyi pani stawać się pośmiewiskiem ulicy, palcami wytykanym słomianym wdowcem, Skoro raz wykonałaś dobrowolną przysięgę, musisz jej dotrzymać.

— Czy dobrowolną?

— To już rzecz sumienia pani...

— Panie Morecki...

Nie chciał widzieć głębokiego jej spojrzenia, nie chciał słyszeć głosu, w którym upomnienie, żal i pogarda zdawały się ścierać z sobą.

— Jestem mężczyzną i panem domu.

— Dla sług swych — przerwała chłodno. — Dla mnie.... mogłeś pan być światem całym, lecz jesteś tylko zwyczajnym, obcym człowiekiem, którego mam prawo na równi z innymi sądzić.

(C. d. n.)

lerowana. Tak mówiono w izbie francuskiej.

Jest może część prawdy w tem, co powiedziano. Ale jakże szorstko to powiedziano!

Takie i tym podobne napaści nie mogły przebrzmieć bez odpowiedzi i — dodajmy z góry, odpowiedzi te prasy paryzkiej stanęły na wysokości zadania i były o wiele bardziej akademickiemi, niż wystąpienia samych panów akademików.

Wykłuto więc najpierw oczy panom akademikom, że nigdzie właśnie tylko, co w prasie, nigdzie w takiem bogactwie nie pojawiło się tyle różnorodnych a wielkich talentów piśmienniczych; że w ostatnich lat dziesiątkach tutaj kołatały, tutaj znajdowały przytułek i tutaj nabierały siły do lotu owe talenty, bez względu na rodzaj i kierunek; że tutaj wytwórczość tych talentów jak najszersze pole miała i ma dla siebie; że nakoniec największe prawdy, największe zagadnienia w stu wierszach nieraz w łamach dzienników znajdowały trafne rozwiązanie, i to tam, gdzie traktaty całe przedtem nie wystarczały, mącąc jedynie i gmatwając daną kwestyę. Ale reporterya, ale nowiniarstwo! Cóż robić, może to plaga, może zło, ale... *malum necessarium*. I z reporteryi wychodzą dziennikarze, tak zwani ruchliwi, stają się sami redaktorami, i stwarzają nowe organa, dające pole działalności pożytecznej dla talentów szerszego pokroju. *Malum necessarium.*

To jest jedyna odpowiedź, jaką dać umiano, a jest to odpowiedź bardzo niedostateczna, bardzo słaba. Sam bowiem procent poważnego dziennikarstwa, które na reporteryi wyrosło, tak jest mały, że prawie mówić o tem nie warto. Całość zaś prasy informacyjnej przejmuje każdego niemal albo nieufnością, albo odrazą — albo wszystkiemi temi uczuciami razem. I nie sposób zaprzeczyć, nie sposób powiedzieć, żeby nie było powodów do tego. Wszyscy zarzucają w istocie reporteryj trzy wady kardynalne: powierzchowność w zbieraniu materyałów informacyjnych; dalej dziwnie impertynenckie natręctwo, z jakiem reporterowie wściubiają się, i to jak najchciwiej do sfery stosunków czysto prywatnych; wreszcie wielki zazwyczaj brak godności, przysłowiowy niemal, wśród osobników tej kategoryi.

Co się zaś tyczy ignorancyi albo wyuzdania stylowego cechującego reporterów, to znowu uderzmy się w piersi, małoż przykładów jednej i drugiego spotyka się dzisiaj w sferach uczonych nawet, najpoważniejszych? Niema więc i tutaj powodu do zbytniej względem reporterów surowości. Codzień prawie uczeni, artyści, specyaliści naukowi dają sobie nawzajem godność ignorantów, nieuków itd. ile tylko razy spotkają się z sądem przeciwnym. Niedawno poważny zkądinąd i zasłużony profesor Peter usiłował dowieść, że Partem o niczem pojęcia nie ma; inny znów, poeta, dość głośny a bardzo współczesny Richepin wydrukował, że cały Alfred Musset, z wyjątkiem komedyj nic nie wart, i że tenże Musset powinien był tylko dramatyczne utwory pisać! I tak dalej, do nieskończoności. Cóż więc dziwnego, że taki reporter jest albo bywa ignorantem nazywany? Powiedzmy nawet, że w jego zawodzie jest to prawie koniecznem, bo niech byle o czem doniesie, zawsze to komuś nie w smak, lub nie w porę, a najbardziej rozgniewa, gdy doniosł prawdziwie!

Ale nie dość na tem; potworności zdarzają się w tej dziedzinie, i już nie z winy reporterów. Oto co powiadają paryzkie dzienniki:

Ktoś żądał od pana de Vogüé, członka akademii francuskiej, wiadomości o jego wychowaniu i pierwszych wystąpieniach jego literackich. Vogüé opowiedział to w ośmiu wierszach, a paryski *Figaro* to wydrukował. Nazajutrz otrzymuje gazeta pismo bezimienne, zaczynające się od zwykłych słów: „Pozwól szanowny redaktorze, że jako szkolny kolega pana de Vogüé sprostuję itd.“ Następuje zupełne zaprzeczenie tego, co człowiek najprawdziwszego o sobie samym napisał. Nie jestże to „szczyt“ w swoim rodzaju, i co właściwie pomyśleć ma prawo czytelnik wobec takiego faktu? Nie powiesz sobie:

— Co też to za nie ludzie ci dziennikarze! Trudnoż to było udać się do samego pana Vogüé po informacye?“

VII. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich.

Lwów d. 24. lipca.

(Obrady sekcyjne).

Wczoraj popołudniu rozpoczęły się obrady sekcyjne w gimnazyum realnem przy ul. Kamiennej.

W I. sekcyi medycyny teoretycznej przewodniczył prof Cybulski, sekretarzował dr. Kozierowski. Żywą dyskusyę obudziły referaty dr. Becka, Senkowskiego i Sobierańskiego.

W sekcyi II. hygieny i medycyny sądowej przewodniczył dr. Bujwid. Odczyt dr. Serkowskiego „O potrzebie policyi budowlanej po wsiach“, obudził wśród uczestników żywe zajęcie się tym przedmiotem.

Nie mniej żywo toczyły się narady w sekcyi ginekologicznej pod przewodnictwem prof. Jordana.

(Zwidzanie osobliwości miasta i posiedzenia sekcyjne.)

Uczestnicy zjazdu zwidzali dzisiaj nowe budynki uniwersyteckie wydziału lekarskiego, mianowicie gmach anatomii, fizyologii i histyologii, gdzie oprowadzali gości prof. Kadyi i kierownik budowy p. Braunseis.

Następnie zwidzili muzeum hr. Dzieduszyckiego, po którem oprowadzał i udzielał cennych wskazówek sz. gospodarz.

O godz. wpół do 11 rozpoczęły się posiedzenia sekcyj.

W sekcyi medycyny teoretycznej mieli odczyty prof. dr. Gluziński i dr. Beck: „O zboczeniu czynności nerek“. W sekcyi II. (hygieny i medycyny sądowej) mówił dr. Antoni Krokiewicz „O etyologicznem i profilaktycznem doświadczeniu o cholerze w Galicyi w ostatnich dwóch latach“. W tejże materyi wygłosił odczyt dr. Bujwid na temat: „Doświadczenia nad cholerą w Królestwie polskiem.

Prelegent zaznaczył, że w Królestwie cholera rozszerzyła się drogą zawleczenia z gubernij rosyjskich, wskutek niedostatecznej izolacyi od miejsc zakażonych, mniej zaś przez złą wodę do picia.

Po południu zwidzili panowie lekarze bardzo szczegółowo szpital główny przy ulicy Łyczakowskiej, kolejno przechodząc wszystkie kliniki, wieczorem zaś udali się na wystawę, gdzie podziwiali efekty fontanny świetlnej.

Dziś o godz. 9 rano odbędą się wspólne posiedzenia sekcyj medycyny teoretycznej i wewnętrznej. Na porządku dziennym referaty z dziedziny hematologii.

KRONIKA.

Raptularz lwowski.

Środę dnia 25. lipca.

Od godziny 9. rano plac wystawy otwarty dla publiczności.

O godzinie 10 rano posiedzenie sekcyjne zjazdu lekarzy i przyrodników w gimnazyum realnem. Ciąg dalszy posiedzenia o godzienie 4. popołudniu.

O godzinie 5. popołudniu posiedzenie obszerniejszego komitetu obywatelskiego dla przyjęcia Wielkopolan w sali radnej na 1 piętrze.

O godzinie 8. wieczorem bankiet uczestników zjazdu przyrodników i lekarzy w hali muzycznej

Przewodnik po Lwowie: Zakład narodowy im. Ossolińskich (ul. Ossolińskich l. 2.), otwarty codziennie od 9 rano do 2 popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt. — Muzeum im. Lubomirskich otwarte od godziny 9 rano do 1 z południa (we wtorek i piątek także popołudniu od 3—5). Muzeum im. Dzieduszyckich (Teatralna 18), otwarte codzien. z wyjątkiem czwartków od g. 10 rano do 3 popoł. — Muzeum przemysłowe miejskie, otwarte codziennie od g. 9 — 3 z południa. — Nieustająca wystawa Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych (Teatralna 10), otwarta codziennie od godziny 10 rano do 5 wieczorem. — Biblioteka uniwersytecka (ul. św. Mikołaja l. 4) otwarta codziennie od 8—1 z południa i od 4—6 wieczorem. — Biblioteka polichniki otwarta codziennie od 10—1 i od 4—8 wieczorem. — Biblioteka Pawlikowskich (ul. Trzeciego Maja l. 5) otwarta w środę i w sobotę od 11—1. — Archiwum aktów grodzkich (gmach Bernardyński) otwarte od g. 9—1. — Archiwum i muzeum Stauropigialne (gmach Stauropigii) otwarte codziennie od 9—1 rano. — Wystawa obrazów i starożytnej porcelany ze zbiorów dra Weigla otwarta w niedziele, wtorki, czwartki, od godziny 12—2 w południe. (Ul. Akademicka l. 22. II p.) — Historyczna wystawa podręczników szkolnych w bibliotece uniwersyteckiej.

Widowiska w mieście. Fonograf Edisona (ulica Halicka 10, od godziny 9 rano do godziny 9 wieczorem). — Panorama polska. (Plac Halicki l. 12). „Rzym“ (od godziny 9 rano do godz. 9 wieczorem.) — Teatr Skarbkowski: „Ptasznik z Tyrolu“ o godzinie $7^1/_2$ wieczorem. — Cyrk Sidolego na placu Franciszkańskim; początek przedstawienia o godz. 8 wieczorem.

Widowiska na wystawie „Bitwa Racławicka“ (panorama) otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem (wstęp 50 ct.). — Wystawa obrazów i starożytności w pałacu sztuki. — Mauzoleum Matejkowskie. (Wstęp 30 ct.) — Akwaryum. — Fontana świetlna od g. $9^1/_2$ wiecz. — Kolej napowietrzna. — Fonograf Edisona. — Przedstawienia murzyńskie w Salonie Polsko-Amerykańskim. (Wstęp na wystawę do godziny piątej popołudniu 50 ct. od godziny piątej 35 ct.).

Lwów dnia 24. lipca.

Promocye. Na uniwersytecie Jagiellońskim otrzymali: Franciszek Świderski, rodem z Jasła stopień doktora św. Teologii pp. Roman Jan Marek i Adolf Tilles, rodem z Krakowa, stopień doktorów prawa, a pp. Bogdan Leon Brański z Krakowa Franciszek Dobija z Mikuszowic, Stanisław Janikiewicz z Podgórza, Teofil Jan Królikowski z Krakowa, Władysław Smolarski z Podgórza, Jan Landau z Krakowa i Dawid Sternbach z Drohobycza stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Ministerstwo sprawiedliwości rozesłało okólnik do wszystkich sądów, w którym stwierdza obieg znacznej ilości fałszywych monet i ze względu na to, iż w niedługim czasie mennica wypuści w obieg znaczniejszą ilość monety kruszcowej, wzywa sądy do czujności, aby przeszkodzić jeszcze większemu obiegowi falsyfikatów.

Z placu wystawy. Po pełnej gwaru i życia niedzieli poniedziałek wczorajszy wydawał się cichym i spokojnym. Przedpołudniem zwidzali wystawę uczestnicy Zjazdu lekarzy i przyrodników wraz z rodzinami; dalej przybyła wycieczka włościan z Jasielskiego. Wieczorem zebrało się więcej nieco publiczności na wystawie, aby podziwiać wspaniałe gry świateł. Bo obecnie wieczór na wystawie nazwać można festynem świetlnym. Najpierw zapalają się lampy elektryczne i cały teren wystawowy oblewają swem bladem miękkiem światłem. Ponieważ wieczór krótki, wnet potem p. Trzecieski każe zapalać swoje lampy naftowe, ustawione w parowie między szybami naftowemi a wsią podolską. Efekt tych lamp jest wspaniały; każda z nich płonie siłą 4.000 świec i i przyćmiewa nawet sąsiednie lampy elektryczne. A światło ich jest żywe i dziwnie uroczo oświetla całą okolicę. Lampami temi przybywa wystawie nowa siła atrakcyjna. Zaledwie te lampy pogasły, zapala się wszystkiemi barwami fontanna świetlna i czaruje widzów...

O naszej wystawie. Dwa pisma węgierskie literackie ilustrowane, a to: *Kepés-Folyoiuat* i *Vasarnapi ujsag*, zamieściły ilustracye z portretami ks Sapiehy, dr. Marchwickiego tudzież podobizny pawilonów wystawowych, podając zarazem bardzo sympatycznie napisane o wystawie artykuły.

Svetozor zamieścił w niedzielny numerze bardzo obszerny artykuł pióra Jellinka, który zachwyca się naszą wystawą

Bukowiner Nachrichten podają obszerne sprawozdanie z działu leśnictwa i łowiectwa na tutejszej wystawie.

Goście z Wielkopolski wyruszają nieodwołalnie dnia 30. bm. o godz. 6. m. 40 rano z dworca głównego w Poznaniu. W wycieczce tej bierze udział 120 osób. Przeważną liczbę stanowi młodzież szkolna, tj. gimnazyaliści i kilku studentów z uniwersytetów. Zgłosili się także uczniowie z gimnazyum z Leszna i Krotoszyna. Starszych osób jest także sporo. Wycieczkę prowadzi p. Franciszek Dobrowolski, redaktor *Dziennika Poznańskiego*. W Krakowie uczestnicy wycieczki staną 30. bm. o g. 10. minut 11. wiecz. a we Lwowie 31. bm. o g. 9. minut 36 rano.

Cała prasa Wielkopolska z wielkim zapałem popiera jednomyślnie zamiar wycieczki na wystawę. We Lwowie przyjęciem gości wielkopolskich zajmie się ten sam komitet obywatelski, który już poprzednio zawiązał się celem przyjęcia Czechów, Węgrów oraz Polaków z Budapesztu.

Zjazd byłych wychowanków uniwersytetu kijowskiego zgromadził wczoraj w lokalu lwowskiego Koła literacko artystycznego około 50 osób. Honory domu robił wiceprezes Koła, uczestnik zjazdu p. A. Skotnicki. Między innymi przybyli: dr. Tretiak, dr. Wojnarowski z Krakowa, prezes krak. Tow. lekarskiego dr. Kwaśniewski, p. Maryan Dubiecki z Krakowa, prezes p. Chamiec, inż. Syroczyński, hr. Męciński i wiele osób z zagranicy. W czasie bankietu podniesiono wiele spraw piekących i żywotnych, nie nadających się do publicystycznego, traktowania oraz uchwalono powołać do życia komisyę trzech (pp. dr. Tretiak, dr. Kwaśniewski i Maryan Dubiecki), którаby zajęła się w Krakowie, miejscu najwłaściwszem do archiwalnych badań, zredagowaniem historyi uniwersytetu kijowskiego od lat 60 tj. od czasu założenia wszechnicy, która, jak wiadomo przeniesioną została przed półwiekiem przeszło do Kijowa z Wilna. Wśród serdecznej, koleżeńskiej biesiady wychylono mnóstwo toastów, z których jeden na zdrowie nieobecnych a jednak biorących udział duchowy ze zjazdem wywarł największe wrażenie i nasunął niewesołe refleksye.

Bankiet na cześć T. T. Jeża odbył się wczoraj w hali koncertowej na wystawie. Wzięło w nim udział około 150 osób.

Zjazd młynarzy galicyjskich odbędzie się we Lwowie w dniach 6 i 7 sierpnia.

II. Zjazd w sprawach kas chorych odbędzie się w ostatnich dniach września, wyjątkowo drugi raz z rzędu we Lwowie, aby uczestnikom dać możność zwiedzenia wystawy krajowej. Tylko delegaci kas będą mieli prawo zabierania głosu w sprawach, na porządku dziennym stojących. Komisya zjazdowa poczyni przygotowania co do kwater dla delegatów i ułatwi zwidzanie wystawy.

Z Trembowli przybyło dziś do Lwowa dla zwidzenia wystawy 80 dzieci z 14 nauczycielami.

Nagły zgon. Wczoraj o godzinie 4 po południu zmarła nagle we Lwowie na udar serca panna Kasylda Kulikowska, nauczycielka z Warszawy, która przybyła do naszego miasta tydzień temu dla wzięcia udziału w kongresie pedagogicznym.

Wypadek ten wywołał w mieście silne wrażenie, gdyż śp. Kulikowska posiadała tu licznych znajomych i krewnych i znaną była w szerokich kołach, jako kobieta wielkiego serca i nieposplitego umysłu. W przeciągu 30 lat pracy nauczycielskiej wychowała dwa pokolenia kobiet, zaszczepiając w młodocianych sercach miłość Boga i Ojczyzny.

Dr. Konstanty Emanuel Arzt, emerytowany jeneralny lekarz sztabowy, zmarł tu onegdaj w 70 roku życia. Odznaczył się we wielu bitwach przy ambulansach: mówił doskonale po polsku i lubiał cytować poetów naszych; prenumerował tylko dzienniki polskie. Zacny, dowcipny, szczerze życzliwy naszej ojczyźnie, lubiany był w polskich towarzystwach, do których się z całą duszą garnął.

Samobójczynię, o której donieśliśmy wczoraj. że wydobyto jej zwłoki ze stawu Pełczyńskiego, już rozpoznano. Była nią 21-letnia Marya Dziadosz, rodem z Nowego Sącza, kobieta z półświatka, która targnęła się na własne życie prawdopodobnie skutkiem nieszczęśliwej miłości.

Przejechanie. Czeladnik piekarski Michał Wawrykiewicz przejechany został wczoraj przez tramwaj elektryczny i odniósł dość ciężkie uszkodzenie.

Pożar baraków wojskowych, o którego wybuchu donosiliśmy już wczoraj, został wprawdzie zaraz rano zlokalizowanym na dwa baraki, napełnione owsem i sianem, lecz następnie o godz. 11. przedpołudniem zapalił się dalszy trzeci barak. Ponieważ straże ogniowe były jeszcze na miejscu, ratunek był łatwy tem bardziej, że wojsko wielką pomoc niosło. Ogółem spaliły się trzy baraki, pełne owsa, słomy i siana, a nadto dwa baraki znacznie zostały uszkodzone. Straż ogniowa czuwała przy zgliszczach do samego rana, długo bowiem jeszcze po ugaszeniu pożaru dobywały się z popiołów ciężkie dymy, rodząc obawy dalszego pożaru. O przyczynach pożaru rozmaite pojawiły się pogłoski, prawdziwą jednak wykaże prawdopodobnie dopiero śledztwo sądowe.

(G) **Z kolei państwowej.** W miejsce dotychczasowego pociągu spacerowego nr. 2280 z Brzuchowic do Lwowa, uwzględniając życzenie publiczności, zaprowadziła kolej państwowa pociąg spacerowy nr. 2270, umożliwiający publiczności pobyt w Brzuchowicach aż do wieczora. Pociąg ten odchodzi z Brzuchowic do Lwowa codziennie o godz. 8·59 min. wieczorem a przybywa do Lwowa o godz. 9 m. 24 według zegara miejskiego.

Na rowerach. Z Budapesztu telegrafują nam: Dwóch Polaków z Ameryki, którzy wybrali się w podróż do Lwowa celem odwidzenia swych rodzin i wystawy, podróż swą już od Antwerpii odbywają na rowerach. Dziś przybyli do Budapesztu, a jutro odjeżdżają do Lwowa ciągle na rowerach.

Magistrat lwowski ogłasza konkurs na jedno bezpłatne miejsce muzyki w konserwatoryum muzycznem. Podania należy wnosić do 20. sierpnia.

Kurs matematyczno-techniczny dla nauczycieli ludowych. Rada szkolna krajowa, chcąc wykształcić odpowiednią liczbę nauczycieli fachowych, niezbędnych dla szkół typu wyższego i wydziałowych, urządziła w półroczu zimowem rb. w tutejszej szkole przemysłowej, pod kierownictwem radcy Zyg. Gorgolewskiego, pięciomiesięczny kurs matematyczno techniczny dla 49 nauczycieli. Z tej liczby 44 uczestników w pierwszych dniach bm. poddało się egzaminowi do szkół wydziałowych z przedmiotów III. grupą objętych, tj. z matematyki, rysunków wolnoręcznych, rysunków geometrycznych i kaligrafii, a złożyli egzamin następujący: Berger Robert z Ropczyc, Bilger Adolf z Pieszanowa, Bromilski Henryk (z odznaczeniem) z Moscisk, Broszkiewicz Antoni (z odznaczeniem) z Bochni, Czyżowski Feliks (z odznaczeniem) z Niżniowa, Dmytryk Józef (z odznaczeniem) z Nadwórnej, Djaków Jan z Rozwadowa, Dzikowski Julian (z odznaczeniem) ze Lwowa, Górski Maryan z Husiatyna, Gutkowski Juliusz ze Lwowa, Halicki Ambrozy z Kut, Jawecki Bronisław z Zaleszczyk, Kienzler Juliusz ze Lwowa, Kłapa Józef z Toporzyska, Krasnski Kazim. (z odznacz.) z Korczyna, Król Michał (z odznacz.) ze Stubienka, Kraus Józef z Grodziska, Krzyżanowski Jan (z odznaczeniem) z Zarzecza, Kułynycz Filip z Rawy, Lalicki Leon z Dukli, Łabęcki Romuald z Kołodziejówki, Łukaszkiewicz Ignacy z Trzesówki. Malis Henryk ze Szczucina, Mildner Miecz. z Andrychowa, Mięcowicz Władysław ze Lwowa, Nebelski Jan z Sokołówki, Nowicki Wilhelm (z odznaczeniem) ze Lwowa, Nüd Antoni z Kurnik, Pelwecki Damian z Kołomyi, Peszkowski Jan z Kamionki, Pierzchała Ludwik ze Lwowa, Reiter Kazimierz (z odznaczeniem) z Trembowli, Schaschek Alojzy (z odznaczeniem) z Białej, Śliwiński Stanisław z Uhrynowa, Skowroński Jan z Radziechowa, Sroczyński Mieczysław z Gorlic, Świtalski Wincenty z Niska, Szabé Korneli z Sambora, Szczerbanowski Józef z Pustomyt, Zając Wojciech z Gródka.

O zawalenie się kamienicy. Z Krakowa piszą nam w dalszym ciągu wczorajszego telegramu: W rozprawie o zawalenie się kamienicy przy ul. Długiej, po odczytaniu aktu oskarżenia przesłuchiwano najpierw pierwszego oskarżonego Felicyana Kochanowskiego, właściciela nieszczęśliwej kamienicy. Ten nie poczuwa się do winy, gdyż sam nie jest fachowcem, a prowadzenie budowy oddał fachowym budowniczym. Drugi oskarżony Sylwester Zabłocki, podmajstrzy murarski, który prowadził budowę, przesłuchiwany następnie, również nie poczuwa się do winy, a katastrofa powstała jedynie skutkiem dostarczonej mu złej cegły. Na tem przerwano rozprawę.

Na brak poczty na stacyi Podgórze-Płaszów dochodzą nas ciągle skargi ze strony podróżującej i miejscowej publiczności, jakkolwiek sprawa ta była już niejednokrotnie w dziennikach poruszaną i kilkakrotnie pukano do zarządu poczt, jednakowoż do tej chwili bez skutku. Zarząd poczt nie uwzględnił dotąd petycyi zaopatrzonej 400 podpisami poważnych obywateli, fabrykantów, przemysłowców i urzędników okolicy, którzy zmuszeni są listy swoje aż do Krakowa o 3—4 kilometry oddalonego zanosić, gdyż fabryczna miejscowość Podgórze Płaszów niema nawet skrzynki listowej. Wprawdzie kolej państwowa odstąpiła na dworcu potrzebny lokal na pomieszczenie biura pocztowego, lecz to ustępstwo nie zostało ze strony zarządu poczty uwzględnione.

W Przemyślu egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych rozpocznie się w nadchodzącym terminie jesiennym z dniem 18. września przed komisyą egzaminacyjną do tego wyznaczoną.

Pożar w Czernichowie. Jak już donieśliśmy, w sobotę wybuchł pożar w Czernichowie. Ogień powstał w domu piekarza, zbudowanym z drzewa i krytym słomą. Zająwszy dom, ogień przeniósł się na dom sąsiedni, a stąd z Czernichowa do miejscowości Czernichówek. Niebezpieczeństwo było groźne, ale stawiła mu czoło dzielnie straż miejscowa, a następnie w połączeniu z krakowską. Wskutek dobrego ratunku powiodło się ograniczyć rozmiary pożaru wśród domów drewnianych, słomą krytych, wysuszonych lipcowym żarem. W ogóle spłonęło w Czernichowie 4 domy, na Czernichówku zaś 8 domów, oprócz tego 3 stodoły.

Pożar kościoła. Z nad Ropy piszą nam: W dniu 21. bm. parafia w Harklowej, w powiecie jasielskim, poniosła ogromną stratę, gdyż wskutek jakiejś nieostrożności zgorzał doszczętnie kościół parafialny. Pożar wszczął się niezawodnie rano, kiedy proboszcz wyszedł już z koscioła i kościół palił się niedostrzeżenie wewnątrz aż do godziny 5 po południu do chwili, kiedy ktoś ze służby przyszedł dzwonić na nieszpory. Z pożaru nic a nic nie uratowano. Kościół stawiany był w r. 1860, a staraniem teraźniejszago proboszcza znacznie powiększony, upiększony i wzbogacony.

Z Kozowy piszą nam: Dnia 9 b. m. odbył się doroczny popis tutejszej młodzieży szkolnej, na który przybyli także właściciele Kozowy pp. Szeliscy i z nadzwyczajnem zajęciem przysłuchiwali się odpowiedziom dziatwy. Pani Szeliska przeglądając roboty ręczne dziewcząt, przyrzekła nadal dostarczać biedniejszym uczennicom materyałów i przyborów do rozmaitych robót ręcznych. Po odbytym popisie pp. Szeliscy oglądali tutejszy lichy, szczupły i przez grzyb zniszczony budynek szkolny i przyrzekli postarać się, by nowy budynek szkolny mógł w jak najkrótszym czasie stanąć. Szczera radość malowała się na obliczach dziatwy i nauczycieli, kiedy pp. Szeliscy obdarzyli pilniejszą dziatwę w nagrodę pięknymi obrazkami i książeczkami, a p. Szeliski żegnając dziatwę i nauczycieli, wyraził w nader serdecznych i przychylnych słowach uznanie dla pracy nauczycieli i zachęcał do dalszej wytrwałej pracy na niwie oświaty i umoralnienia ludu.

Utonął podczas kąpieli w stawie gliniańskim, prawdopodobnie skutkiem ataku apoplektycznego, Kazimierz Nowacki, praktykant urzędu podatkowego w Glinianach.

W Częstochowie obchodzony będzie półwiekowy jubileusz kapłaństwa ks. Piotra Kubarskiego, przeora OO. Paulinów na Jasne Górze.

Wdowa po Billrocie otrzymała na polecenie cesarza pensyę 2000 zł. rocznie, zamiast normalnych 600 zł.

Sprawa Kotzego jak donoszą z Berlina zaciemnia się coraz bardziej, zamiast się rozjaśniać. Śledztwo, prowadzone z inicyatywy sądu wojskowego, w 8—14 dniach będzie ukończone; natenczas zapadnie ostateczna decyzya, czy proces będzie wytoczony. Utwierdza się jednak przekonanie, że autora oszczerczych listów należy szukać w najbliższem otoczeniu cesarza, że zatem nie będzie ona mogla być pociągniętą przez sądy zwyczajne.

Ceny aptek w ostatnich latach doszły do niezwykłej wysokości. Apteka, która przed 15 laty w Krakowie lub we Lwowie kosztowała 12 do 15 tysięcy, dziś doszła do ceny 70—80 tysięcy. W miastach prowincyalnych ceny aptek podskoczyły w tym samym stosunku. Stara to historya, że w zawodzie aptekarskim panują niezdrowe stosunki, a reforma na tem polu byłaby gwałtownie potrzebną. Jeżeli dziś w mieście prowincyonalnem żądają za aptekę 60 do 70 tysięcy, w takim razie apteka ta musi przynosić odpowiedni dochód, a więc najmniej 8 -10 tysięcy czytego dochodu rocznie na jedną rodzinę. Czy nie byłoby na czasie pomnożenie aptek w miastach galicyjskich? Galicya ze swoją 6 milionową ludnością posiada nie wiele nad 200 aptek — wyraźnie dwieście! Więc aptekarstwo stało się uprzywilejowanym monopolem kilkudziesięciu aptekarzy, podczas gdy wielu posiwiałych magistrów farmacyi pracuje po 20 do 30 i więcej lat w zawodzie bez wszelkiej przyszłości, bez widoków bytu samoistnego, bez zaopatrzenia na starość, i to wszystko za 16 godzin mozolnej i wyczerpującej pracy. Rozpisanie konkursu na nową aptekę należy dziś do białych kruków nie dlatego, żeby nie było miejsca na pomieszczenie nowych aptek, owszem jest bardzo wiele takich miejsc, gdzie warunki egzystencyi dla aptekarza mogą być świetne. Któż zaprzeczy, że np. Trzebinia nie ma warunków dla apteki, lub że nie jest wskazane pomnożenie aptek w Bochni, Wadowicach, Jaśle, Sanoku, Rzeszowie, Złoczowie, Lwowie, Buczaczu itd. A proletaryat posiwiałych magistrów farmacyi wzrasta z dniem każdym, bo mało jest takich wybrańców fortuny, którzyby mogli zapłacić za aptekę 60—80 tysięcy. Dziwna rzecz, że dotąd tak mało zwraca się uwagi na te anormalne stosunki w aptekarstwie.

Reforma aptekarstwa niemieckiego. Berliński *Reichsanzeiger* ogłasza królewski rozkaz gabinetowy zarządzający stanowczą reformę w niemieckich stosunkach aptekarskich. Przy kreacyi nowych aptek nie będą odtąd wydawane koncesye realne, ale personalne tj. iż po śmierci właściciela apteki koncesya wraca do państwowej dyspozycyi. Sprzedaż apteki została bezwzględnie zabronioną. Reformy te zostały wywołane wstrętnemi nadużyciami, jakie działy się przy spekulacyjnych kupnach i sprzedażach aptek oraz tym faktem, iż dla mniej zamożnych farmaceutów samoistna praca była wykluczoną. Na razie nowa ustawa

---

24

Konarszczyk.

Pamiętniki zesłania na Sybir Justyniana Rucińskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Mieszkam niedaleko — dodał — każdy zwoszczyk zna moje mieszkanie; każ tylko zawieść się do Moraczewskiego. Przyjmie Cię moja żona, a ja wkrótce nadejdę.

Z tych słów kilku dowiedziałem się tylko o nazwisku mego blinodawcy i że jest żonaty. Zaciekawiony pojechałem. Zawiózł mnie zwoszczyk do porządnego domu. W przedpokoju zdybał mnie lokaj. W sali nakryty był stół ładną porcelaną i śrebrem; z boku elegancki gabinet, dalej bawialnia z meblami, jakich dawno oko moje nie widziało.

Wyszła pani z domu, nie młoda ale jeszcze przystojna. Zaprezentowawszy się zacząłem rozmowę. W krótce nadszedł gospodarz w licznem towarzystwie gości, zaczęto się śniadanie, wystawne i smaczne. Nawykłemu do skromnego wygnańczego życia zdawało mi się, żem wpadł w jakiś zaczarowany zamek. W czasie śniadania nadbiegł Marchocki, zawiadomiony o nieznajomym gościu, który jego najechał. Od niego dopiero dowiedziałym się, gdzie i u kogo byłem. Moraczewski był oficerem w korpusie litewskim. W 1831 r. za polityczne podejrzenie został wysłany do topolskiej gubernii do powiatowego miasta Iszymu. Tam mieszkając, ożenił się z bogatą wdową Przeniósł się potem do Tobolska i służył w kancelaryi gubernatora. A że był grzeczny i gościnny, że dawał wieczory i dobre jedzenie, więc wszyscy bywali u niego, nawet gubernator. Dobry był to człowiek, dla nas życzliwy, czego przez lat kilka stale dawał dowody.

Gospodarz mój i kolega, Karol Marchocki, miał już lat z pięćdziesiąt, siwy, małego wzrostu, żwawy w ruchach i w rozmowie. Od razu dostrzedz było można staranne wychowanie i nawyknienie do dobrego towarzystwa. W przyjemnej pogadance, zaprawnej koleżeńską otwartością i dowcipem, oznajomił mnie z tobolskiem towarzystwem wygnańców i z warunkami miejscowego życia. Z opowiadań jego wniosłem, a potem przekonałem się nawet, że między nim a współrodakami stosunki były chłodne, nawet niezbyt życzliwe. Zkąd to pochodziło, dziś już nie pamiętam. Może odziedziczył jakie dziwactwa po ojcu, może miał wady temperamentu przykre w bliższych, ciągłych stosunkach. Dla mnie przez dni kilkanaście, które u niego przemieszkałem, był stale uprzejmym i gościnnym; rozstaliśmy się najkordjalniej. Wiem, że powrócił do kraju, że się na starość ożenił, że miał kilku synów i że mieszkał w okolicy Odessy, ale nie zdybałem się z nim nigdy.

Zastałem w Tobolsku ks. wikarego z Tomska i codzienne nabożeństwo. Więc na drugi dzień z rana pojechałem na mszę. Znalazłem naturalnie zgromadzoną całą Polonię i odrazu poznałem się ze wszystkimi. Był tam Pausza Antoni, niegdyś deputat sądu głównego w Żytomierzu, zesłany jeszcze w 1831 r. z Owruckiego powiatu, gdzie miał znaczny majątek. Był jakiś Dolkiewicz w sołdatach, ale żył wygodnie, prawie elegancko, dawał śniadania i wieczory kartowe. Mówiono mi, że go utrzymywał ks. Roman Sanguszko, który jak wiadomo, był także sołdatem w tobolskim batalionie. Zastałem tam o księciu dobre wspomnienia i ślady dobrych jego przymiotów. Dowodem tego Dotkiewicz, a byli i inni wygnańcy o potrzebach których pamiętał.

Goszczony byłem i zapraszany codziennie na śniadania, obiady, wieczory, ile że to były zapusty, w ciągu których wszyscy wszędzie bawić się radzi. Pausza mieszkał za miastem w wiosce Serebranka, gdzie miał własny domek i kwiatowy ogród. Kwiaty lubił namiętnie, umiał je pielęgnować; w lecie też prawie codziennie gustownie ułożone bukiety rozsyłał lub sam rozwoził tobolskim pięknościom. Jeździliśmy do Serebranki kuligiem; wiózł mnie Moraczewski na pięknych saneczkach dzielnym rysakiem. Pan Antoni podejmował nas suto, ile że był wraz z nami ks. wikary, lubiący, jak zauważyłem, zjeść dobrze a wypić jeszcze lepiej.

Życie wygnańców w Tobolsku odmiennem było zupełnie od życia do jakiego dotąd w gronie kochanych moich kolegów nawykłem. Inne też tutaj znalazłem miejscowe warunki. Taniość pomieszkań i wszystkich artykułów konsumpcyjnych prawie bajeczna; przy małych funduszach można było utrzymać się wygodnie. Jedni, jak Pausza, dostawali zasiłki z kraju, drudzy zarabiali. Zarobek był łatwy, bo dostatek był ogólny. Pod tym względem tobolska gubernia była krajem rzeczywiście szczęśliwym. Nikt nie troszczył się bardzo o chleb powszedni. Włościanie byli zamożni, kupcy zarabiali na handlach, urzędnicy znaczne mieli dochody. Ogólny taki dobrobyt ułatwiał towarzyskie stosunki, rozwijał gościnność i wpływał nawet na ogólną moralność, bo życie płynęło łatwo i każdy miał myśl swobodną. Europa, szczególnie zachodnia, z całą swoją wyrafinowaną cywilizacyą, z wewnętrznemi społecznemi ranami, których zabliźnić nie zdoła, mogłaby wiele pozazdrościć tej dalekiej północnej krainie.

Z wygnańców rosyjskich mieszkali wówczas w Tobolsku, państwo Tonwizen i państwo Aniszków. Tonwizen był generałem w armii, pani, nie pamiętam jak z domu, była miłą, nawet ładną osobą. Aniszkow był oficerem w kawalergardach. Pani rodem Francuzka, będąc panną, miała magazyn mód w Petersburgu. Młody, świetny i bogaty oficer, miał z nią bliskie stosunki, a następnie dziecię. Skazany na wygnanie obiecał się ożenić, jeżeli przyjedzie do niego na Syberyę. Zdesperowana i rozkochana Francuzka, zdybawszy cesarza, podała osobiście prośbę o paszport i pozwolenie jechania.

— Kto jesteś? czyś żona Aninkowa? — spytał jej cesarz.

— Najjaśniejszy panie — odrzekła śmiało Francuska — jestem matką jego dziecka.

Cesarz złagodniał, kazał jej wydać paszport i pieniądze na drogę. Pobrali się za Bajkałem, w Petrowskim Zawodzie i żyli z sobą jak najlepiej. Zrobiłem wizytę w obu tych domach i wręczyłem listy od kolegów z pod Irkucka.

Minęły zapusty, zalegla wielkopostna cisza. Znużony przyjemnym, lecz zbyt nieustannym szumem, zacząłem tęsknić do spokoju i samotności. Pożegnawszy więc życzliwych rodaków, poleciwszy opiece Moraczewskiego korespondencyę moją z krajem, z dodanym mi kozakiem wyjechałem do Turyńska, gdzie z Bożej woli miałem całe lat sześć przemieszkać. Droga wiedzie do miasta Tiumenia, leżącego na trakcie ku Uralowi i Permie, o 240 wierst od Tobolska. Z Tiumenia do Turyńska jeszcze wierst 160 ku północy. Wjechałem do Turyńska 13 marca 1842 nad wieczorem.

Przywiezioną kontrabandę kozak powinien był wręczyć naczelnikowi miasta, zajechaliśmy więc wprost do horodniczego. Siwy, dużego wzrostu, z potężnym fioletowo-czerwonym nosem starzec, siedział w szlafroku po tylko co skończonym śnie poobiednim. Nazywał się Aleksiej Daniłowicz Wodjanikow. Biografię swoją sam mi opowiadał. Był synem włościanina i oddany w rekruty za panowania Pawła I, wysłany do Petersburga, służył tam we wzorowym pułku. Po latach dwudziestu służby dostąpił oficerskiej rangi i wszedł do służby cywilnej. Kiedy go poznałem miał rangę podpułkownika i od lat kilknastu był turyńskim horodniczym. Z tego powodu zwaliśmy go żartobliwie monumentem. Z takiej przeszłości wnieść łatwo, że był to człowiek zupełnie prosty, bez najmniejszego wykształcenia. Niezdatny i opieszały w obowiązkach służbowych, bo brak mu było zdolności i przeszkadzała starość. Z tem wszystkiem dobry to był starowina.

(C. d. n.)

aptekarska będzie obowiązywała jedynie w Prusiech.

Jak się tworzą legendy. Pospólstwo paryskie już utworzyło legendę o powodach zamordowania Carnota. W kwartale batignolskim, zamieszkałym przez praczki, posługaczy, drobnych przekupniów, w ogóle przez ubóstwo, opowiadają jako fakt stanowczy, że Carnot, człowiek gruntownie uczciwy, nie pozwalał robić takich szacherek, jak panamska, więc bogacze i ministrowie zrobili spisek, wyszukali zbója, którego przekupili nowiutkiemi pięciofrankówkami i posłali go do Lugdunu, aby tam zamordował prezydenta, którego też umyślnie strzegli. Ta legenda rozpowszechnia się po wsiach okolicznych, wszędzie znajduje zupełną wiarę i snuje się coraz dalej po kraju. Wzrusza ona prostych wieśniaków, czyni zmarłego Carnota ich ulubieńcem, obrońcą niedość cenionym za życia i wznieca pożądanie zemsty. To też tłumy wieśniaków z kobietami i dziećmi przychodzą wciąż do Paryża, odwiedzają grób Carnota w Panteonie i w leżącej tam księdze pamiątkowej niezgrabnemi literami piszą takie zdania: „Byłeś dobry, dlatego cię sprzątnięto", albo: „Jesteś ofiarą podłych faryzeuszy", albo: „Naród jest ci wdzięczny i pomści się, bądź o to spokojny".

W administr. Gaz. Nar. złożono na dar dla JE. ks. arc. Issakowicza: Z. Jaroszyński z Błudnik 6 koron od swej rodziny, dr. Wł. Barbacki 7 koron w imieniu własnem tudzież żony Heleny i dzieci Stanisława, Zenona, Maryi, Kazimierza i Jadwigi.

Sztuki piękne.

Repertoar teatrany. Dziś we środę Ptasznik z Tyrolu" operetka w 3 aktach Zellera, przedostatni gościnny występ p. Adolfiny Zimajer. We czwartek „Hugenoci" opera w 4 aktach Mayerbeera. Gościnny występ pani Jadwigi Camilowej, śpiewaczki nadwornej królewskiej opery w Dreznie, pp. Szlafenberga, Górskiego i Kowalskiego. We czwartek na placu wystawy „Damy i huzary" komedya w 3 aktach Aleksandra hr. Fredry, ojca.

* **Katalog jubileuszowy.** Jubileuszowy katalog nakładowy i komisowy wydała księgarnia Gubrynowicza i Spółki w dwudziestą siódmą rocznicę swego istnienia. Katalog ten, znacznej objętości, (str. 144 in 8vo), obejmuje nakłady i dzieła komisowe tej firmy, wydane w latach 1868—1894 i ugrupowane w dwudziestu działach. Publikacyę tę zdobią staloryty, przedstawiające zabytki z przeszłości Lwowa oraz podobizny celniejszych pisarzów i poetów, których dzieła znajdujemy wymienione w owym spisie

Głosy publiczności.

(Rubryka płatna po 50 ct. za wiersz drobnym drukiem)

Już wyszedł z druku wyczerpujący cennik Alojzego Hübnera, który może każdy nabyć w handlu Rynek 38 bezpłatnie.

Teplitz-Schönau 18 lipca. Jej Wysokość, królowa saska, przybywszy tu wczoraj na kuracyę, użyła już pierwszej kąpieli. Wiadomość ta w wysokim stopniu zainteresuje licznych przyjaciół naszego wsławionego miejsca kąpielowego. W odwidzinach dostojnej Pani widzimy wyraz usprawiedliwionego zaufania, jakiem zaszczycano uzdrawiającą siłę naszych termów w wyrokujących kołach lekarskich, jak też i u dworu. Uzdrawiająca ta siła, która już niezliczone razy tak znakomite skutki odniosła, znajdzie pomiędzy innymi w publicznem ogłoszeniu w gazetach, znowu tak doniosłe potwierdzenie, że widzimy się zmuszeni zwrócić na nie uwagę. Pan J. Stein z Gruzna (prowincya reńska) ogłasza, że jako gwardzista z pułku, w r. 1885 przez upadnięcie nabawił się ciężkiej choroby kości pacierzowej, w skutek czego utracił władzę członków i cierpiał niewymowne męczarnie. Steina uznano za zupełnego kalekę i spensyonowano. Po dwuletniem leżeniu w łóżku, używał sześciotygodniowej kuracyi w Cieplicach, powtarzając ją przez dwa lata. Pacyent, który dawniej był prawie bezwładnym, dziś — podług własnych zeznań — może chodzić godzinę, wsparty o laskę i każdy, który go widzi przechadzającego się bez żadnych wysiłków po parku, zaledwie wierzyć może w jego dawniejszą ciężką chorobę. Takie zdumiewające skutki najlepiej poświadczyć zdołają o sławie naszych uzdrawiających termów.

Lot sztuczny.

napisał Roman Gostkowski

Chcąc więc latać w powietrzu, trzeba szukać innego środka, a taki poznano już w czasach przedchrystusowych w ciałach lekkich, wznoszących się w górę, jak np. płomień. Prorok Eliasz wznosi się wszakże na ognistym wozie w niebiosa. Kwestyę lotu mniemano więc rozwiązać w ten sposób, aby ciała ciężkie łączyć z ciałami lekkiemi, bo te ostatnie dążąc w górę i ciężar wznieść mogą ze sobą. Ogień był jednak nieco niewygodny. Miano więc na pamięci ową delikatną materyę, która istnieć miała po nad warstwą powietrza naszego. Gdyby tą subtelną materyą napełniono naczynia, to one w górę wzniesłyby się musiały. W rosie upatrywano taką z nieba spadłą materyę, napełniano więc wydrążone jaja rosą i mniemano, że wózek taki wznieść się musi.

Gdy doświadczenie pouczyło, że się mylono, napisał w roku 1670 ojciec Lana książkę, w której udowadnia, że miedziane kule, napełnione materyą subtelną, na ziemi się utrzymać nie mogą, ale wznieść się muszą, gdyż materya lekka, dążąc do miejsca swego przeznaczenia, kulę za sobą w górę pociąga. Trudność leżała jedynie w tem, jak dostać taką materyę? Ponieważ trudności tej pokonać nie umiano, wpadł uczony jezuita na inny sposób uzyskania sztucznego wzlotu. Twierdził on bowiem: jeżeli napełnię wydrążoną kulę wodą, to woda wyprze z niej powietrze, a jeżeli kulę obrócę otworem na dół, to woda się wyleje, a w kuli pozostanie próżnia, skutkiem której kula wznieść się musi w górę. Doświadczenie pouczyło go, jak srodze się mylił Po wylaniu wody nie została próżnia, ale kulę wypełniło powietrze, skutkiem czego kula, zamiast wznosić się, ugrzęzła przy ziemi. Lana miał więc, jak widzimy należyte pojęcie o rzeczy, rozchodziło się jedynie tylko o wytworzenie próżni.

Powstało przez to dla rozumu ludzkiego nowe zagadnienie.

Portugalczyk Bartłomiej Guzmano rozwiązał kwestyę wytworzenia próżni, ale już nie za pomocą wody, lecz ognia. Zapalając wiązkę słomy, uwiesił po nad nią, kosz trzcinowy, obrócony dnem do góry, i widział, że kosz się wznosi. Uradowany tak pomyślnym wynikiem swoich doświadczeń, siadł w r. 1709 na kosz i w obecności króla Jana I. wzniósł się w Lizbonie w powietrze. Nie wysoko jednak leciał, bo zawadzając o gzyms pałacu królewskiego, kosz się przewrócił, a Guzmano spadł na ziemię. Król, widząc doniosłość wynalazku, mianował uczonego Guzmana profesorem matematyki na uniwersytecie w Coimbra, nadając mu przywilej na całe życie. — Inkwizycya św., widząc, że Guzmano robi konkurencyę prorokowi Eliaszowi, stawiła go przed swoje sądy, i tylko wpływowi króla zawdzięczał profesor ocalenie życia.

Guzmano a nie Montgolfier, jest wynalazcą balonu. Na ostatnim zjeździe przyrodników, reklamowano pierwszeństwo wynalazku dla niego.

Po śmierci Guzmana poszedł wynalazek w zapomnienie. Dopiero balon braci Montgolfier wznoszący się w Annonay (połudn. Francya) dnia 5 czerwca 1782, zwrócił uwagę świata, na ten nowy środek wzbijania się w powietrze.

I w samej rzeczy, w balonie widziano wówczas możność żeglowania w powietrzu. Przejechał wszakżeż Blanchard (1785) kanał La Manche w przeciągu tego samego czasu, którego dzisiaj potrzebują statki parowe, to jest w ciągu 7 kwadransów.

Ośm lat później wysyła Chauzel komendant oblężonej przez austryackiego księcia Coburg, fortecy Condée, balon w górę, który jednak, pędzony wiatrem, wpada w ręce nieprzyjaciela. Gubernator Roztopczyn zamierza w roku 1812 za pomocą balonów zniszczyć wojska francuskie, spuszczając z nich granaty w obóz nieprzyjacielski.

Niemiec Lepich, któremu poruczono zbudowanie balonów, nie wywiązał się jednak należycie z zadania, skutkiem czego wojska Napoleona uszły straszliwych gromów Roztopczyna.

I Austrya, naśladując Rosyę, próbowała w r. 1849 zbombardować Wenecyę za pomocą pocisków, rzucanych z balonów. Ze strony lądu, Wenecyi z przyczyny lagun bombardować nie było można, więc puszczano balony z okrętów, a miano ich podówczas przeszło 200 sztuk.

Były to balony, zwane torpedami powietrznemi, zbudowane przez jenerała Uchatiusa, (wynalazcy dział z bronzu stalowego). W górę puszczone balony nie dostawały się jednak do Wenecyi, lecz pędziły w inne strony, a niektóre z nich, wracając skąd wyszły, narażały na niebezpieczeństwo oblęgających. Podczas oblężenia Strasburga (1870) nie spełnił balon również swego zadania, brakło albowiem gazu do napełnienia, balon potrzebował bowiem $1150m^3$, podczas gdy gazownia miała tylko 600.

Względnie najlepsze powodzenie miały balony podczas oblężenia Paryża (1871). Żywo stoi nam w pamięci, jak Gambeta z oblężonej fortecy wzniósł się w powietrze po nad głowy oblęgających i zdążył do swoich. Podówczas wypuszczono z Paryża 64 balonów, z których 2 zginęły bez wieści, 6 wpadło w ręce nieprzyjaciela, podczas gdy reszta tj. 56 doszła do celu. Rezultat był więc zadawalający, bo 87% wypuszczonych balonów odpowiedziało zadaniu.

(C. d. n.)

Ostatnie wiadomości

Wiener Ztg. ogłasza trzy ustawy dotyczące regulacyi waluty, a mianowicie ugodę z Węgrami co do wykupna not państwowych za 200 milionów zł., ustawę, mocą której oddano ministrowi finansów do przeprowadzenia tej operacyi zapas monet złotych na 224 milionów koron i ustawę, mocą której cyrkulacyę asygnat salinarnych ograniczono na 70 mil. zł.

Synod protestancki kantonu gryzońskiego (Granbündten), postanowił, za przykładem synodu kantonu zurychskiego, że chrztu nie należy uważać za niezbędny warunek należenia do chrześcianizmu, i to wcale znaczną większością. Pastorowie, głosujący za tym wnioskiem, zapewniali pomimo to, że chrztu nie lekceważą!

Parlament włoski został do nieoznaczonego czasu zamknięty.

Na ostatniem posiedzeniu senatu oświadczył Crispi: Kassala służyła derwiszom za podstawę operacyj przeciw Kerenowi (najważniejsze miasto Włochów w głębi kraju), zkąd wszystko w perzynę obracali, handel i przemysł niemożliwym czynili. Jen. Baratieri zrozumiał, że tego nadal ścierpieć niepodobna, i nie czekając zaczepki, uderzył na Kassalę i szturmem ją zdobył. Skutki zwycięstwa są pomyślne. Nieprzyjaciel jest całkiem rozbity; nowych wojsk wysyłać i nowych wydatków czynić nie potrzeba. Polityka Włoch co do Afryki pozostanie w ogóle jaką była. Zajęcie Massawy nie było przedsięwzięciem szczęśliwem, ale cofnąć się ztamtąd już nie wypada. Trzeba pozostać w Afryce i poprawić tam położenie włochów, mianowicie przez odwrócenie emigracyi włoskiej od Ameryki a skierowanie jej do Afryki pod sztandar włoski.

Z Sofii donoszą: D. 22. bm. obchodzono w katedrze, przy współudziale synodu i tłumów publiczności, rocznicę pojawienia się pierwszego dziennika bułgarskiego. Najstarszy dziennikarz, b. minister Buronow, wypowiedział mowę, którą zakończył się okrzykiem na cześć księcia i dynastyi. Przez cały dzień trwały publiczne zabawy.

Prezes ministrów Stoiłow rozpoczął d. 22 bm. rano podróż po kraju, która trwać będzie cały miesiąc.

Swobodno Słowo donosi, że Stambułow skazany został w tych dniach za przekroczenie policyjne na 25 franków.

Telegramy.

Wiedeń d. 24. lipca.

Rotmistrz huzarów Antoni Zawadzki przeniesiony został do 3 p. ułanów obrony krajowej.

Nadporucznik Wincenty Bienczycki przeniesiony został do batalionu obrony krajowej w Samborze, a nadporucznik Feliks Szeparowicz do batalionu obrony krajowej w Gródku.

Wiedeń d. 24 lipca.

Hr. Kalnoky udaje się do Ischlu dla złożenia cesarzowi zwyczajnych raportów. Dzienniki wobec pogłosek o dymisyi Kalnokiego, której się jakoby Węgrzy domagają, podnoszą z naciskiem ten powód jego podróży do Ischlu.

Wiedeń d. 24. lipca.

Wiener Ztg. ogłasza, że od dziś ustaje wydawanie banknotów jednoreńskowych przez kasy rządowe. Od 1. stycznia 1895 roku nikt nie ma obowiązku przyjmowania ich. Do 30. czerwca 1895 r. przyjmować je będą kasy rządowe, a główna kasa rządowa aż do 30. czerwca 1896 r., następnie do 1899 roku tylko tak zwana „Hauptverwechslungskassa".

Praga d. 24. lipca.

Policya praska doszła do wiadomości, że w Królewskich Winohradach, pod Pragą, anarchiści urządzili zakład do wyrabiania materyi wybuchowych. Dokonano licznych znowu rewizyj domowych i aresztowań. Policya dowiedziała się dalej, że i omladiniści zajmują się wyrabianiem materyj wybuchowych i również między tymi dokonała wiele aresztowań w Żiżkowie, Karlinie i Libercu.

Sybin (Hermanstadt na Siedmiogrodzie) d. 24 lipca.

Metropolita rumuński Miron złożył ministrowi spraw wewn. Hieronymiemu wizytę, tożsamo kilku notablów rumuńskich.

Ogół Rumunów jednak trzyma się na uboczu. Biskup Szabo wezwał był swoje duchowieństwo, aby brało udział w przyjęciu Hieronimiego i polecił swoim powiernikom, aby mu memoryał ze swemi żałobami wręczyli. Większość jednak odparła, że Rumuni nie mogą stawać przed tym ministrem, gdyż za rządów Wekerle-Hieronymi doznali tyle prześladowań, jak nigdy za najgorszych czasów Tiszy; wszak narodowy komitet rumuński czeka tylko chwili, gdy pójdzie do więzienia. Minister zna bez tego wszystkie żałoby Rumunów węgierskich, a jednak nic nie czyni.

Bardzo rozmaicie komentują słowa komendanta korpusu Galgoczego, który w toaście na cześć ministra podniósł, że armia w walce z wewnętrznym wrogiem spełni swój obowiązek.

Zagrzeb d. 24. lipca.

Na wczorajszem posiedzeniu sejmu, kilku mowców gwałtownie przemawiało przeciw Węgrom i przeciw wzięciu udziału w węgierskiej ustawie jubileuszowej. Przy głosowaniu jednak uchwalono wziąć udział w tej wystawie.

Ischl d. 24. lipca.

Węgierski minister rolnictwa złożył wczoraj przysięgę na ręce cesarza.

Charkow d. 24. lipca.

Właściciele rosyjskich kopalń węgla i hut żelaza postanowili utworzyć syndykat (związek) dla ochrony swojskiego przemysłu przed konkurencyą zagraniczną z siedzibą w Petersburgu i filiami sprzedaży w guberniach zachodnich i nadbałtyckich. Walne zebranie odbędzie się 12 sierpnia.

Paryż d. 24. lipca.

Na początku wczorajszego przedpołudniowego posiedzenia Izby posłów odczytał sprawozdawca ustawy o anarchistach Lasserre tekst paragrafu dotyczącego podżegania wojska, a przez komisyę w porozumieniu z rządem zmienionego. Minister prezydent Dupuy uprasza Izbę o uchwalenie ustawy tak jak obecnie wygląda. Czas już skończyć. Swobodę parlamentarną szanowano aż poza obstrukcyę (Oklaski w centrum, poruszenie na skrajnej lewicy). Kraj domaga się tej ustawy. Izba niechaj odrzuci wszelkie poprawki; będzie to dowodem zaufania, którego rząd potrzebuje.

Brisson oświadcza, że mowa ministra prezydenta jest niemal niekonstytucyjną; oświadczenia tego niepodobna brać na seryo.

Zirytowany Dupuy odpowiada: Pan Brisson ma swój specyalny sposób nie brania rzeczy na seryo. Po dojrzałej rozwadze rząd uznał poprawki do tej ustawy za niedopuszczalne; rząd wyrobił sobie zdanie, a jest ono oraz zdaniem kraju. (Oklaski w centrum.)

Wszczyna się burzliwe przeczenie na skrajnej lewicy. Prezydent Izby Burdeau nakazuje spokój. Ale zaledwo spokój przywrócono, spektakl na nowo się wszczyna. Socyaliści odkryli w nowym tekście omyłkę drukarską i zaczynają srodze krzyczeć.

„To umyślna omyłka!" woła Goblet. „Czyżbyście nam nielojalność zarzucali?" odpiera Lasserre. Z centrum żądają zamknięcia dyskusyi i przez podniesienie rąk dyskusyę zamknięto. Przeciwna strona protestuje.

Pourquery krzyczy: „A to istny nowy drugi grudnia!"

Prezydent Izby: „Wzywam pana do cofnięcia tego wyrazu", a następnie: „Wzywam pana do porządku".

Po odrzuceniu dwóch poprawek wnoszących, że za treść listu prywatnego albo za to, co w swojem mieszkaniu kto mówił, nie można pociągać do odpowiedzialności, zamknięto posiedzenie popołudniowe.

Na posiedzeniu popołudniowem usiłowali mowcy obstrukcyjni, przy pewnej poprawce, znowu odgrzewać wszelkie aż do przesytu już słyszane argumenta. Socyalista Roche woła: „To właśnie policya organizuje przeważną część spisków; szpicle zwabiają najwięcej prozelitów do anarchizmu." Lasserre sprzeciwia się tej poprawce, którą też 355 głosami przeciw 95 odrzucono.

Pelletan występuje przeciw relegacyi, która w pewnych wypadkach ma być jako kara dodatkowa nakładaną. „Relegacya pociąga za sobą do siedmiu lat śmierć, jak statystyka wykazała, i tę monstrualną podstępną karę śmierci chcą nakładać na zbrodnie polityczne!"

Minister sprawiedliwości odpowiada: Nie chodzi tu o zbrodnie polityczne, ani o występki opinii, ale o zbrodnie pospolite, jak podżeganie do rabunku, morderstwa i podpalania. Otóż niepodobna pozwolić, aby anarchista, odsiedzawszy karę, wracał do społeczeństwa, które chce zniweczyć.

Pelletan: Nie jestem wcale czułostkowym dla anarchistów, ale robiąc ustawy, powinno się zawsze być ludzkim. Balsan: Żądam tylko trochę mniej surowości. Posiadam fabrykę, i wiem jak łatwo uwieść robotnika. Wnoszę, aby relegacyę tylko sąd przysięgłych mógł nakładać. — Poprawki te jak i wszystkie inne odrzucono.

Ponieważ rząd przy tych poprawkach uporczywie milczał, zapytuje Humbert: „Jeżeli rząd nie występuje ze swojem zdaniem, to po cóż ministrowie na swojej ławie siedzą? Obecność ich jest tedy tylko obłudą, aby kraj wierzył, że się tutaj swobodna, lojalna rozprawa toczy. (Oklaski na skrajnej lewicy.)

Viviani: Uchwalają tutaj ukradkiem! Prezydent Izby wzywa go do porządku.

Milleraud: Jeżeli nam obstrukcyę zarzucać się ważą, to Viviani zaiste żadnego nie dopuścił się występku.

Prezydent: Wyrażenie Vivianiego było napaścią i wezwanie do porządku przeto słusznem.

Wreszcie artykuł 3 przyjęty zostaje 327 głosami przeciw 148. Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Paryż d. 24. lipca

Dzienniki podnoszą, że w skutek zmian poczynionych ustawa o anarchistach została z kretesem pogmatwaną. Zdaniem dzienników ministeryalnych prawie nic się z tej ustawy nie pozostanie. Dzienniki opozycyjne zapowiadają zupełne nieudanie się ustawy.

Liworno d. 24. lipca.

W ostatnich dniach aresztowano we Włoszech przeszło 500 anarchistów.

Belgrad 24 lipca.

Odjazdem króla Milana zostało usunięte niebezpieczeństwo przesilenia ministeryalnego, ponieważ spory między Milanem a prezydentem ministrów stały się bezprzedmiotowe.

Londyn d. 24. lipca.

Jak słychać postanowiła Japonia w razie wojny z Chinami blokować ujścia rzeki Jantsekiang.

Londyn d. 24. lipca.

Reuters Office donosi z Jokohamy: Rząd Korei odmówił zaprowadzenia wewnętrznych reform, żądanych przez Japonię, tak długo, póki wojska japońskie nie będą wycofane z Korei.

Przypuszczają, że Korea zajęła takie stanowisko wskutek wpływów Chin.

Wedle ostatnich doniesień, Chiny wysłały nowe wojska do Korei.

Londyn d. 24. lipca.

Izba gmin, po trzydniowej dyskusyi, przyjęła w drugiem czytaniu bil o irlandzkich dzierżawcach.

Londyn d. 24. lipca.

Pogłoska o wybuchu wojny między Chinami a Japonią jest bezpodstawną. Położenie jednak jest bardzo krytyczne.

Wiadomości giełdowe.

Lwów dnia 24. lipca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·80 do 218·80. Kolej Lwow.-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 280·— do 283·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 400·00 do 415·—. Banku kredyt. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 215·—.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. ga 5% los. w 40 lat. 101·10 do 101·80. 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50. 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·20 do 100·90. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·20 do 97·90. Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·— do 98·70. 4% los. w 41½ lat. 97·80 do 98·50. 4% los. w 56-latach 96·70 do 97·40. 4½% los. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·60 do 97·30. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·00. Pożyczka krajowa 6% w. a. 105.00 do —·—. 4½% 100·00 do 100·70. 4% z roku 1891 96·50 do 97·20. 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 96·50 do 97·20.

Losy: Losy miasta Krakowa 25·— do 27·—. Losy miasta Stanisławowa 44·— do 46·—.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95. Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do00·00. Rubel rosyjski srebrny 1·32·— do 1·35·00. Rubel rosyjski papierowy 1·33·— do 1·34.30. 100 marek niemieckich 60·80 do 61·40.

Wiedeń d. 24. lipca.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Po zamknięciu giełdy południowej notowano Kredyty 360·87, węgierski bank kredytowy 447·25, anglobank 159·75, länderbank 248·—, koleje państwowe 348·37, lombardy 109·50, elbethal 267·—, akcye tytoniowe 212·—, alpiny 81·50, renta majowa 98·55, węg. renta złota 121·70 węgierska renta koronna 96·30, austr. renta koronna 97·85, losy tureckie 69·25, unionbank 263·60 marki —·—, ruble —·—.

Berlin d. 24. lipca.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczoraj wieczorem notowano na giełdzie: kredyty 217·90 (361·07), lombardy 44·90 (109·52), węgierska renta złota 99·40 (121·44), węg. renta koronna 219·25 (133·85). Cyfry podane w nawiasie (—) oznaczają porównawczy kurs wiedeński tz. *Wiener-Parität.*

Frankfurt d. 24. lipca.

(Telegram *Gaz. Nar.*)

Wczorajsza giełda wieczorna: Kredyty 292·75 (361·37), lombardy 92·25 (109·86), węg. renta złota 92·25 (109·86), węgierska renta koronowa —·— (—·—).

Z rynków towarowych.

Targ na bydło.

Wiedeń 24. lipca. Na wczorajszy targ przypędzono bydła rzeźnego: 2739 sztuk opasowego, 253 z paszy i 819 sztuk chudego. — Razem 3841 sztuk. — Pomiędzy temi z Galicyi przypędzono 453 sztuk opasowych, — sztuk z paszy i 304 sztuk chudych; z Bukowiny 407 sztuk opasowych.

Ogółem przypędzono o 447 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. — Ceny podniosły się o 1 do 2 zł. Nie sprzedano 2 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 55 zł — ct. do 61 zł. — ct za towar przedni po 62 zł. — ct. do 64 zł. — ct. wyjątkowo po — zł. — ct. do — zł. — ct., węgierskie woły opasowe po 55 zł. — ct. do 62 zł. — ct. za towar przedni 63 zł. — ct. do 66 zł — ct. wyjątkowo po — zł. — ct. do — zł. — ct., z innych krajów koronnych woły opasowe po 57 zł. — ct. do 64 zł. — ct. za towar przedni po 65 zł. — ct. do 68 zł. — ct, wyjątkowo po 68 zł. 50 ct. do — zł. — ct., krowy po 23 zł. — ct. do 34 zł. — ct.; stadniki po 2› zł. — ct. do 36 zł. — ct., bawoły po zł. — ct. do — zł. — ct; woły po — zł — ct. do — zł. — ct. za 100 kg. żywej wagi. Bydło chude po 22 zł. — ct. do 80 zł. — ct. za sztukę.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 24. lipca.

Hotel Wystawy A. Ks. Karol Belky z Koszyc, Stan. Orłowski z Poznania, dr. K. B. Ramułt z Dębicy, Walenty Kamocki z Warszawy, ks. E. Ślaski z Krzęcina, Jan Tomaszewski z Wiednia.

Hotel Wystawy B. Wł. Leppert, dr. Ant. Gabszewicz i dr. Wład. Tyszkowski z Warszawy, Fr. Ulrych ze Słotwiny, Adolf Kutzlenigg z Przemyśla, dr. Wład. Sękowski z Mińska (Rosyi).

Hotel Wystawy C. Aleks. Bobrowski z Lublina, Stan. Starzeński z Warszawy, Tadeusz Betley z Janowa (Gubernia Siedlecka).

Hotel Garni. Jean Vivien z Pomanki, Jan Regaliński z Król. Pol.

Hotel Imperial. S. hr. Konarski z Dubiecka, W. hr. Raciborowski z Rosyi, S. hr. Rembek, L. prof. Teichman, S. Chrząszczewski i K. Dłożyński z Krakowa, A. Destambes z Paryża, dr. Skomorowski z Kut, J. Kieszkowski z Łuki, dr. W. Sokołowski z Wrocławia, M. Aranowicz z Odesy, A. Müller z Londynu.

Hotel Centralny. T. Łuczkowski z Tarnopola, P. Hanasiewicz z Krosna, M. Bellak, R. Kitka, Kimeyer, Weiss z Wiednia, dr. Apfelbaum, dr. Witz, P. Lion, Sponerl, Koczerski ze Żółkwi.

Grand Hotel. Dr. H. Jordan z Krakowa, dr. Handelsman z Łodzi, dr. B. Laszkiewicz z Kępny, H. Bromilski z Mościsk, G. Zakrzewski z Krakowa, dr. W. Załoziecki z Czerniowiec, dr. L. Klein z Chrzanowa, E. Woynarowicz z Krakowa, dr. K. Iwański z Radomyśla, A. Gross z Biały, E. Jaromerski z Pragi, Br. F. Löwenstein z Wygody, V. Morawetz z Lonel, R. Liberbach z Krakowa.

Stan powietrza. Pogoda trwa bez zmiany.

Barometr idzie w górę.

Stan barometru zredukowany do poziomu morza był dziś o 12tej godzinie w południe 768 mm.

Prognoza na dobę d. 25. lipca b. r. (od północy do północy). Wiatr będzie co do kierunku południowo-zachodni, o średniej prędkości 2 m/sek.

Średnia temperatura doby pozostanie około +24°C niebo będzie prawie czyste, a względna wilgotność powietrza około 60%.

Opadu nie będzie, pogoda.

Jutro d. 25. lipca: św. Jakóba. — św. Sob. św. Hawr.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1894.

(Czas lwowski).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·00	10·46	5·26	11·11	7·31	—
Podwołocz.	6·44	3·20	10·16	10·56	—	—
Podw. Podzam.	6·58	3·32	10·40	11·23	—	—
Czerniowiec	6·51	—	10·51	3·31	11·06	—
Stryja	—	—	10·26	3·41	6·16	7·46
Bełzca	—	—	9·56	5·26	—	—
Brzuchowic	—	—	4·06	—	—	—
Zim. Wody	—	—	4·18	—	—	—

Przychodzą z

Krakowa	3·08	6·01	6·46	9·36	9·36	—
Podwołocz.	2·48	10·05	9·46	6·21	—	—
Podw. Podzam.	2·34	9·49	9·21	5·55	—	—
Czerniowiec	10·16	—	8·13	1·03	7·11	—
Stryja	—	—	9·10	9·23	2·38	12·46
Bełzca	—	—	5·21	—	—	—
Brzuchowic	—	—	8·37	—	—	—

Cyfry tłuste, w których minuty podkreślone są czarną linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godz. 5 min. 59.

Czas lwowski różni się o minut 35 od średnio-europejskiego, a mianowicie: gdy zegar środkowo-europejski (kolejowy) wskazuje godzinę 12, zegar lwowski wskazuje godzinę 12 minut 35.

W biurze informacyjnem austryackich kolei państw. we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3. (Hotel Imperial) sprzedaje biletów stefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, — zeszytów do biletów kilometrowych, udziela się informacyi we wszelkich kwestyach, informacye w sprawach taryfowych chi przewozowych!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.